

30 rocznica stanu wojennego w PRL

Andrzej Burghardt

2011/12/11

Zebraliśmy się tutaj dziś aby uczcić 30 rocznicę stanu wojennego, czyli tej ostatniej z prawdziwych „wojen polsko-polskich”, którym to frazesem tak lubią nas ostatnio straszyć dezinformujące media. Jak zwykle przy takiej okazji oddamy hołd pomordowanym w tamtych dniach, a także dużo większej liczbie bezimiennych ofiar tej wojny, które utraciły życie w wyniku barbarzyńskiego odebrania społeczeństwu elementarnych zdobyczy cywilizacyjnych, jak pomoc medyczna w nagłych wypadkach, poprzez przerwanie łączności telefonicznej. Oddamy hołd księżom i intelektualistom którzy zginęli z ręki „nieznanych”, a także znanych sprawców chronionych przez komunistyczny aparat terroru, a i obecnie przez ich ideowych kontynuatorów i spadkobierców. Zadumamy się nad zmianami które w związku z tym zaszły w losach tak wielu Polaków, popłyną kombatanckie wspomnienia... i dobrze że popłyną, naszym obowiązkiem jest je pamiętać i o nich przypominać następnym pokoleniom.

Ja jednak swoich kombatanckich wspomnień nie mam zamiaru dziś tu snuć, lecz zamiast tego – skoncentrować się na czymś jeszcze istotniejszym: na ocenie tych wydarzeń z punktu widzenia historii. Podstawowe moje stwierdzenie, oparte na długotrwałych i raczej wnikliwych obserwacjach współczesnej Polski jest niestety bardzo mało optymistyczna: otóż, moim zdaniem, historia przez te 30 lat zatoczyła pełne koło, i Polacy znaleźli się właściwie w punkcie wyjścia, czyli w roku 1980 i 81. Nawet to stwierdzenie jest nieco przesadzone, gdyż w wielu aspektach jest dziś gorzej niż 30 lat temu: wtedy przynajmniej mieliśmy nadzieję, że jeśli się zjednoczymy, to zwyciężymy totalitarny system i będziemy mogli budować Polskę wolną, obywatelską, silną i sprawiedliwą. Dziś, w okowach Unii Europejskiej, nie ma już nawet i tej nadziei, a o zjednoczeniu trudno nawet marzyć. Wtedy mieliśmy poparcie Polonii, a dziś? Wielkie organizacje polonijne dnia wczorajszego smałą cholewki do nowej totalitarniejszej władzy w Polsce, „wybranej w demokratycznych wyborach”, a więc podobno demokratycznie obdarzonej mandatem zaufania. Kto dostrzega, że dzisiejsza władza swoją butą i arogancją wobec „poddanych” przebija tamtą, komunistyczną, demonstrując zarazem, że właściwie jest ona tak samo antypolska?

Jak mogło do tego dojść?

Najbardziej frapującym pytaniem jest: jak to się stało, że Polacy, w swej większości niegdyś uodpornieni za dezinformację komunistycznego totalitaryzmu i świetnie umiejący czytać między wierszami, nagle utracili tę odporność, zupełnie nie zauważając że nadal są narażeni na działanie totalitarnej dezinformacji, i że ten totalitaryzm w zasadzie pozostał ten sam, z tą jedynie różnicą, że przemalował sobie fasadę? Ta nowa dezinformacja jest dużo bardziej niebezpieczna, gdyż uzyskała nie wiadomo skąd wiarygodność w społeczeństwie. Ludzie zaczęli bezkrytycznie wierzyć

mediom, tracając nawet umiejętność odróżnienia książek mądrych od głupich. W imię „postępu” (a właściwie „postępactwa”, jak to kolorowo określa Stanisław Michalkiewicz), w kął poszły wszelkie tradycyjne uniwersalne wartości: wolność, sprawiedliwość, i w kął poszły Bóg, Honor i Ojczyzna – dla jakiejś przyziemnej wygody podróżowania po Europie bez paszportów czy wiz, dostępnej zresztą tylko dla zamożnych. Dla takiej samej wygody, coraz więcej Polaków skłania się do zastąpienia narodowej waluty – totalitarnym euro, zapominając nawet o tym że to właśnie złotówka ochroniła ich od pierwszych uderzeń światowego kryzysu ekonomicznego.

A obserwować te niekorzystne przemiany możemy w każdym przejawie: od eklektycznej nowej Konstytucji, pełnej wzniosłych choć ewidentnie nierealnych zapisów, sprawiającej wrażenie że jest ona po to aby ją łamać, erodując już w załączku pojęcia praworządności i sprawiedliwości, poprzez wymądrzanie się samozwańczych autorytetów, hołubionych przez usługowe media, poprzez coraz powszechniejsze kłamstwa medialne, do „Wojny z Krzyżem” (a zatem, z Kościołem Katolickim) na warszawskim Krakowskim Przedmieściu, do walki aroganckiej władzy z patriotyzmem reprezentowanym np. przez sportowych kibiców – a wszystko to na tle zapaści gospodarki uzależnionej od światowych „bankowych grandziarzy”, głównych odpowiedzialnych za ten światowy kryzys, rosnącego w obłędnym tempie zadłużenia publicznego i wyraźnego pogarszania się poziomu życia większości Polaków. Uwstecznienie widać w praktycznie każdej dziedzinie życia publicznego: w edukacji, ochronie zdrowia, stosunkach międzyludzkich, bezpieczeństwie wewnętrznym i zewnętrznym.

Czyżby rację miał Jacek Kaczmarski, bard owych czasów, gdy później śpiewał (niekoniecznie tylko o współczesnych, i niekoniecznie tylko o Polakach): „Kochamy się w mądrościach, brakuje nam mądrości”?

A przecież można było zupełnie inaczej: oprzeć się na dawno sprawdzonych doświadczeniach Ameryki, na amerykańskiej Konstytucji, stawiającej wolność Obywateli w centrum swego zainteresowania, i na amerykańskim modelu wolnego społeczeństwa. I to właśnie miałem na myśli, gdy w 1990 roku w krótkim wystąpieniu w Konsulacie na Manhattanie ostrzegałem, że ta świeżo zdobyta wolność narodów Europy to dopiero początek długiej drogi, i aby dopilnować by w przemianach systemowych kierować się mądrością, aby nie zmarnować tej szansy, która może się za naszego życia już nie powtórzyć.

Jak należało niestety przewidywać, pozostało to głosem wołającego na puszczy.